



SOUNDREBELS

## Canor PH 1.10



### Opinia 1

Skoro rynek „dóbr winylowych” osiągnął stadium dojrzałości, czyli jednostki o słomianym zapale dawno się wykruszyły zasilając swymi nie do końca przemyślanymi i podyktowanymi „modą” zakupami popularne serwisy aukcyjne, bądź przepastne pawlacze, to ci, co zostali na placu boju mogą w spokoju pielęgnować swoje hobby. A jak wiadomo apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc po empirycznym doświadczeniu i zdefiniowaniu czego tak naprawdę w dźwięku poszukują po początkowym dryfowaniu po przybrzeżnych mieliznach wypływają na szerokie wody High-Endu biorąc na celownik, przynajmniej w ich mniemaniu, docelowe konstrukcje. Konstrukcje, do grona których po przypominającym centrum sterowania analogowym wszechświatem **Vioelectricu PPA V790** z powodzeniem możemy zaliczyć sprawcę dzisiejszego zamieszania, czyli majestatyczny, dostarczony przez białostockie Rafko słowacki phonostage Canor PH 1.10.





Jak przystało na flagową linię PH 1.10 już swą aparycją budzi w pełni zrozumiały szacunek i jasno daje do zrozumienia, że z niemalże kieszonkowych rozmiarów budżetowymi rozwiązaniami ma tyle wspólnego co szyba z szybocem. Powyższe obserwacje potwierdza również waga, gdyż 17kg na phonostage'a to naprawdę całkiem sporo.

Design ściany przedniej idealnie wpisuje się w rodzinne rysy, które większość naszych Czytelników powinna pamiętać z wcześniejszych spotkań ze słowackimi „lampiszonami” i nie tylko, gdyż A-klasowa integra **AI 1.20** była do szpiku kości tranzystorowa. Mamy zatem do czynienia z masywnym płatem szczotkowanego aluminium w którego ¼ wysokości poprowadzono biegnący przez całą szerokość płat czernionego akrylu z umieszczoną tuż nad nim masywną gałką otoczoną bursztynową aureolą. Tuż pod istic monstrualnym „knobem” dyskretnie wkomponowano również podświetlony firmowy logotyp a jeszcze niżej włącznik główny. Na lewo od firmowego „znaczką” umieszczono przycisk wyciszenia i przyciemnienia (4 poziomy natężenia iluminacji)/wygaszenia ... bursztynowego wyświetlacza, który z kolei wyładował pod akrylem pokrywającego prawą flankę frontu. Aby jednak wyliczanka była kompletna nie można pominąć towarzyszących mu, czyli wyświetlaczowi, sześciu niewielkich przycisków odpowiedzialnych za wybór wejścia/obciążenia, oraz aktywację filtra subsonicznego.

Górną powierzchnię wykonanego ze stalowej, 3mm blachy korpusu, zdobi sześć bloków poprawiającej wentylację wnętrza perforacji, które o ile nad zasilaniem mają zgodną z logiką orientację, to już nad sygnałową – mocno „ulampioną” dziwnym zbiegiem okoliczności są w poprzek jej topologii. Rzut oka na panel tylni już żadnych kontrowersji nie wywołuje. Ot klasyka gatunku z wyjściami zarówno w standardzie RCA, jak i XLR. Z kolei wejścia są tylko RCA, za to odrębnie dla wkładek MC, jak i MM wraz z zaciskiem uziemienia. Pułę interfejsów zamyka zintegrowane z komorą bezpiecznika gniazdo sieciowe, oraz włącznik główny.

Trzewia naszego gościa podzielono na trzy, dedykowane konkretnym funkcjom sekcje. Tuż za frontem ulokowano cyfrowe układy sterowania i wyświetlacza, po lewej znalazło się zasilanie z zamkniętym w szczelnym katafalku i zalanym specjalną żywicą antywibracyjną zasilaczem i ciesząca oko lampa prostownicza 6CA4EH. Z kolei pozostała przestrzeń to już domena układów sygnałowych a dokładnie dwóch identycznych płytek – po jednej na kanał, co jednoznacznie wskazuje, że mamy do czynienia z w pełni zbalansowanym układem, co z resztą potwierdza para transformatorów step-up Lundahla. Każda płytka nosi na swym grzbiecie po cztery lampy 6922EH przyodziane w zjawiskowe błękitne tuleje. Miłym widokiem jest również obecność „audiofilskich” polipropylenów Mundorfa. Warto również wspomnieć, iż podobnie jak i w poprzednich odsłonach, tak i tym razem Canor zastosował płytki drukowane wykonane w technologii CMT™ (CANOR ® PCB Milling Technology), która polega nie na standardowym trawieniu laminatów a ich ultra-precyzyjnym frezowaniu na obrabiarkach numerycznych CNC.

Na podstawie wielokrotnie prowadzonych mniej, bądź bardziej oficjalnych rozmów ze zorientowanymi w temacie audiofilami można wysnuć tezę, iż tak, jak przy doborze amplifikacji, tak przy przedwzmacniaczach gramofonowych część odbiorców kieruje się przede wszystkim własnym słuchem a część, zanim nawet niezobowiązująco rzuci na cokolwiek uchem, wnikliwie wertuje dokumentację techniczną konkretnego urządzenia i dopiero, gdy wszystko zgodzi się im „na papierze” bierze się za wiadome czynności poznawcze. Oczywiście wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że z jednej strony papier przyjmie wszystko a z drugiej świadomość pewnych natywnych cech określonych rozwiązań konstrukcyjnych również ma znaczenie. I w tym momencie dochodzimy do sedna, czyli pewnych obaw związanych m.in. z szumieniem lamp, które właśnie ze

względem na swoją konstrukcję potrafią co nieco do wzmacnianego sygnału dołożyć. Ot jak chociażby w formie skutków mikrofonowania. Tymczasem wpięty w mój system Canor do czasu zetknięcia się igły z płytą był tak cichy, że przez pierwszych kilka dni odruchowo sprawdzałem, czy wszystko jest z nim jest OK, bądź czy we wzmacniaczu wybrałem właściwe źródło sygnału. Po prostu nawet przy przyłożeniu ucha do głośnika była cisza jak makiem zasiał. Hm, zapowiada się ciekawie a przecież tak na dobrą sprawę jeszcze nie zacząłem go słuchać. A kiedy zacząłem, to musiałem uzbroić się w spore pokłady cierpliwości, gdyż zimny – wyjęty prosto z kartonu i w dodatku o niewiadomym przebiegu przedwzmacniacz okazał się świetnym ... usypiać. Grał bowiem tak gęstym i lepkiem dźwiękiem, że jakbym nie znał możliwości motoryczno-dynamicznych swojej „zemsty hydraulika”, czyli małej Kuzmy, mógłbym pomyśleć, że ktoś mi podrzucił podstawową wersję LP12 Linna, która bez pewnych działań „naprawczych”, do czego jak czego, ale do hard'n'heavy nadaje się jak buldożek angielski do psiego zaprzęgu. Dlatego też, skoro „Das Seelenbrechen” Ihsahn grał zbyt słodko, gęsto i bez właściwego sobie oddechu oraz zadziorności, uznałem za stosowne dać gościowi czas na akomodację i rozwinięcie skrzydeł serwując mu w ramach materiału rozgrzewkowego kilkanaście odtworzeń fioletowego tłoczenia „Nie wierz chłopcom” Filipinek, uprzednio przestawiając selektor wejść na alternatywne źródło. Jak się miało okazać była to słuszna metodologia, bowiem po kilku dniach wspomniana pluszowa ospałość poszła w niepamięć a jej miejsce zajęła wielce miła mym uszom muzykalność i wysycenie. Powyższe cechy w przypadku radosnej twórczości Ihsahn proszę wziąć w cudzysłów, bowiem brutalne riffy i szorstka jak krowi jezior elektronika dla części odbiorców okaże się szalenie daleka od powszechnie rozumianej nomen omen muzykalności, jednakże chodzi o sens, klimat i estetykę prezentacji, która wcześniej oscylowała wokół dancingu dla rezydentów domu spokojnej starości a po osiągnięciu pełni mocy produkcyjnych epatowała energią godną pogo pod sceną legendarnego stołecznego klubu Fugazi podczas koncertu Acid Drinkers.

Anna Maria Jopek na „Minione” czarowała jak rzadko kiedy zaskakując intensywnością eksploracji własnej zmysłowości i przejściem z podkreślania sybilantów w zdecydowanie ciemniejsze obszary i tembr głosu. Całe szczęście kiziany włochatym palcem Rubacalby fortepian oparł się tej manierze pozostając majestatyczny i dźwięczny zarazem.

Przeziadka na kanarkowożółte placki „Live at the Union Chapel” Procol Harum pokazała z kolei, że stary dobry rock nie rdzewieje, więc i soczyste a zarazem niezwykle melodyjne frazy nic a nic nie straciły ze swojego uroku. Do głosu doszła też niezwykle urokliwa akustyka sakralnej budowli bezdyskusyjnie bardziej żywa od większości „cywilnych” sal nagraniowych, czego Canor nie omieszkął pokazać i odpowiednio zaakcentować. A właśnie, skoro zahaczyliśmy o wielkie kubatury, to i adekwatnych aparatów wykonawczych nie powinno zabraknąć, czyli krótko mówiąc najwyższa pora na symfonię i/lub big-bandy. I to niekoniecznie w śmiertelnie poważnej odświeżeniu, bowiem zarówno „Hatari!” , jak i „The Pink Panther” Henry’ego Manciniego pokazały, że przynajmniej jeśli chodzi o kreowanie wieloplanowej i obszernej sceny to Canor nie ma z tym nie tylko najmniejszych problemów, co świetnie się właśnie w takich klimatach czuje nader zgrabnie balansując pomiędzy stereotypowym lampowym wysyceniem a pozwalającą na wgląd nagrania rozdzielczością. W serwowanych przez niego dźwiękach nie brak zatem zarówno soczystej tkanki, jak i oddechu, czy też blasku górnych rejestrów, przez co reprodukowany materiał angażuje, lecz nie męczy zmuszając do wzmożonej uwagi.

W ramach podsumowania śmiało można uznać, iż Canor PH 1.10 wręcz idealnie wpasowuje się w firmowe brzmienia własnego rodzeństwa oferując praktycznie wszystko co najlepsze w lampach bez związanej z ich obecnością problematyczną ergonomią. Nie dość bowiem, że nie kusi wystawioną na forum publicum szklarnią, to od strony użytkowej w niczym nie ustępuje swoim na wskroś tranzystorowym konkurentom. Jeśli zatem szukacie Państwo więcej muzyki w muzyce aniżeli wcześniej było Wam dane, to śmiem twierdzić, że PH 1.10 spełni i to z nawiązką Wasze oczekiwania.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
- Odtwarzacz plików: Lumin U2 Mini + Omicron Magic Dream Classic; I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B<sup>3</sup> + Graphite Audio IC-35 Isolation Cones
- Wzmacniacz zintegrowany: Vitus Audio RI-101 MkII
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Furutech FA-13S
- IC XLR: Vermöuth Audio Reference; Acrolink 7N-A2070 Leggenda
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Fidata HFU2; Vermöuth Audio Reference USB
- Kable głośnikowe: Vermöuth Audio Reference Loudspeaker Cable; Signal Projects Hydra + SHUBI Custom Acoustic Stands MMS-1
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS-D (R) NCF
- Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Silent Angel Forester F1 + Luna Cables Gris DC
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence, Artoc Ultra Reference, Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF; Next Level Tech NxLT Lan Flame
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Stolik: Solid Tech Radius Duo 3
- Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VMT

## Opinia 2

Prawdopodobnie nie tylko dla moich znajomych, ale również wielu z Was nie jest tajemnicą, że od jakiegoś roku w moim systemie dokonuje się gruntowna zmiana warty źródła analogowego. To oczywiście znakomicie dokumentują fotografie, na których od jakiegoś czasu widać chwilowe zastąpienie flagowego niegdyś gramofonu SME 30.2 przez podstawowy **Clearaudio Concept**. Jaki będzie finał tych rozsad, w tym momencie nie mam bladego pojęcia, jednak bez względu na nierozwiązaną kwestię napędu, chyba nikogo nie zdziwi fakt mojego zainteresowania wszelkiego rodzaju testami współpracujących z gramofonem pre-phono. To jest na tyle gorąca sprawa, że jeśli jest taka wola dystrybutora, praktycznie nie odmawiamy żadnej tego typu potyczki. A zapewniam, w najbliższym czasie będzie ich kilka. Jakże? Spokojnie. Poza będącą clou dzisiejszego spotkania chcąc podkreślić Wasze zainteresowanie nie wyłożę tak łatwo wszystkich kart na stół. Jaka zatem jest ta pierwsza? Zapewniam, że ciekawa, bo oparta o lampy elektronowe spod znaku słowackiej marki Canor, z portfolio której dzięki staraniom białostockiego dystrybutora Rafko do naszej redakcji trafił dostojny, zajmujący szczytową pozycję w cenniku przedwzmacniacz gramofonowy Canor PH 1.10.



Rozpoczynając opis budowy i możliwości konfiguracyjnych naszego bohatera nie ma co się oszukiwać, jak na przedwzmacniacz gramofonowy PH 1.10 jest wielkim urządzeniem. Na tyle znaczącym gabarytowo, że jego rozmiarów nie powstydziałaby się niejeden średniej klasy wzmacniacz zintegrowany. Tymczasem mamy do czynienia jedynie z rozmachem zaprojektowanym lampowym urządzeniem w służbie obróbki sygnału wszelkich maści wkładek gramofonowych MM/MC. Naturalnie pisząc frazę „wszelkich maści” miałem na myśli możliwości dopasowania jego parametrów do konkretnych obciążeń i oporności, czyniąc go tym sposobem do bólu uniwersalnym. Jego wykonany z solidnego płata wykończonego w jasnym odcieniu aluminium front w celach przełamania monotonii sporej pości, na wysokości 1/3 od podstawy czarnym akrylowym pasem został podzielony na trzy części. A to nie koniec fajnych zagadnień designerskich, bowiem nie chcąc skupiać wszystkich manipulatorów w jednym miejscu, każda z nich została obdarowana przypisaną sobie sekcją sterowania. I tak górna w centrum została obdarowana wielką gałką wyboru wartości pracy przedwzmacniacza, czarny środkowy pas przyciskami funkcyjnymi – MUTE, DIMM, MM, MC1, MC2, C, R, Subsonic oraz piktogramowym logo marki po środku i takim samym wyświetlaczem zadanych wartości po prawej stronie, zaś dolna po środku nachodzącym lekko na czarny akryl okrągłym włącznikiem. Sporo tego? Nic z tych rzeczy, gdyż powierzchnia awersu jest spora, a wspomniane funkcje podczas codziennego użytkowania bardzo istotne, dlatego dobrze, że są z przodu. Co na to rewers? Tutaj pozorne zaskoczenie, gdyż nie jest zarzucony dziesiątkami terminali, tylko na pierwszy rzut oka skromną, jednak finalnie niezbędną do pracy w dosłownie każdym środowisku sprzętowym ich ilością. We wspomnianym pakiecie znajdziemy wejścia MM/MC w wersji RCA, przez wielu oczekiwane wyjścia w dwóch opcjach RCA/XLR, zwyczajowy zacisk uziemienia, włącznik główny oraz gniazdo zasilania. Jeśli chodzi dostępną paletę dopasowania do posiadanych wkładek, nie będę jej tutaj rozwałniał tekstu i drobiazgowo wymieniał, gdyż jak to zwykle jest u nas standardem, znajdziecie ją na samym końcu pod dwoma osobnymi opiniami na temat naszego bohatera.

Gdy dotarliśmy do najważniejszego akapitu o wyniku opisywanego testu, w pierwszej kolejności na myśl cisną mi się 3 dość prozaiczne pytania. Jak wypadł nasz bohater? W którą stronę podryfowało jego brzmienie zważywszy na zastosowane lampy w układach elektrycznych? I na koniec, czy to jest w miarę uniwersalne granie? Niby wszystkie traktują o jednym, jednak gdy przeanalizujemy je dokładniej, okaże się, że pozorne rozdrobnienie tematu nie jest pozbawione sensu, gdyż bardzo dokładnie sprecyzuje nam obraz o majestatycznym phonostage'u.

Jeśli chodzi o pierwsze z brzegu dwa tematy, muszę powiedzieć, że uzyskany wynik spokojnie zaliczam do bardzo dobrych. To przyjemnie osadzone w masie i barwie, jednak bez oznak ospałości granie. I gdy wydawałoby się, że posiłkując się szklanymi bankami osiągnięcie takiej sytuacji jest przystawiającą bułką z masłem, to po latach zabawy w ocenianie lampowych twórców zapewniam, to tylko pozory. A to dlatego, że najczęściej producenci tak zakochują się w swoim do bólu hołubiącym plastyce i krągłość ponad wszystko spojrzeniem na muzykę, że finalnie dla kogoś kroczącego tylko na obrzeżach takiego postawienia sprawy okazuje się to być niestrawnym ulepkiem. I nic nie pomoże tłumaczenie, że to efekt lampy i dlatego musi być przaśnie, gdyż po kilku innych niegdyś ocenianych również dzisiejsza konstrukcja zadaje kłam tego typu tłumaczeniom. Owszem, dźwięk nosi znamiona innej niż tranzystorowa kolorystyki, ale przy tym nadal cechuje go witalność i energia. Na tyle wszystko jest fajnie skompensowane, że bez problemu, a rzekłbym nawet znakomicie, bo tylko lekko – czytaj bardzo oczekiwane – podkolorowanie wypadły widniejące na zdjęciach formacja Depeche Mode „Some Great Reward” i majestatycznie śpiewająca Lisa Gerrard „The Silver Tree”. W pierwszym przypadku bardzo zyskały popisy spod znaku elektroniki, zaś w drugim po tchnięciu

w głos Lisy dodatkowej szczypty esencji, niesiony przez nią przekaz mógł popisać się jeszcze większą mistycznością. To było na tyle brzemienne w skutkach, że ta od jakiegoś czasu raczej stojąca, aniżeli często lądująca na talerzu gramofonu płyta z pewnością wróci do łask. Nawet jeśli nie z racji ponownego zakochania się w niej, to z pewnością jako pewnego rodzaju Palec Boży dla podobnych do Canora konstrukcji.

Wieńcząc opis procesu oceny słowackiego produktu postaram się odpowiedzieć na pytanie dotyczące jego uniwersalności. Tak, jak po poprzednim akapicie można się spodziewać, na moje ucho jest bardzo dobra. Naturalnie nie znajdziemy w tym brzmieniu agresji, szybkości i zwartej do bólu energii rodem z tnącego międzykolumnowy eter tranzystora, ale o dziwo, również nie zostaniemy nadziani na minę w stylu pluszowego misia. W tym konkretnym wydaniu lampa tylko osładza, a nie lukruje muzyki, delikatnie ją rozwibrowuje, a nie męcząco doświetla w wyższej średnicy, dzięki czemu nawet zadeklarowany miłośnik krzemu ma spore szanse na finalne dogadanie się z taką prezentacją. Na czym opieram swoją teorię? A choćby na przywołanym na fotkach jazz-ie Garego Burtona w kwintecie „Whiz Kids”. W tym materiale nie ma miejsca na lane kluski. Jak miało być dźwięcznie i lotnie, lampka to fajnie dopalała. Jak któryś z instrumentów potrzebował szczypty body, kolejny raz do pracy zostały zaprężone wolne elektrony. Finalnie dostałem nie tylko piękny od strony kolorystyki, ale również pełen zaskakujących energią zmian tempa spektakl. Ale jedna uwaga, wszystko odbywało się z umiarem. I to chyba jest słowo lub fraza klucz tej konstrukcji – lampa zaaplikowana z umiarem.

No dobrze. Teoretycznie wszystko wiemy. Canor PH 1.10 jest bardzo dobrym kompanem w obcowaniu z płytą analogową. Ale czy to oferta dla każdego? Nie wiem, jak to odbierzecie, ale naprawdę nie widzę żadnych przeciwwskazań. Oczywiście poza jednym. Jednak nie jako problem jakości brzmienia tytułowego phonostage'a, tylko oczekiwań posiadanej układanki. To przecież jest kilku-komponentowy konglomerat i nawet jedna drobna decyzja podczas doboru toru może sprawić, że Słowak zwyczajnie nie wpisze się w zastany miszmasz. Jednak moim zdaniem nawet jeśli poszukujecie czegoś drapieżnego, zalecam sprawdzić, co potrafi PH 1.10. Powód? To naprawdę odwalający dobrą robotę, a nie „zamulający” świat muzyki przedwzmacniacz gramofonowy.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

- transport: CEC TL 0 3.0
- streamer: Lumin U2 Mini + switch Silent Angel Bonn N8
- przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120
- reclocker: Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Omega Clock
- Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition

Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”, Siltech Classic Legend 880i

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: BASE AUDIO 2

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA MINI
  - platforma antywibracyjna SOLID TECH
  - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
  - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END, FURUTECH e-TP80 ES NCF
  - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon – Clearaudio Concept
  - wkładka Essence MC
  - przedwzmacniacz gramofonowy Sensor 2 mk II
  - docisk płyty DS Audio ES-001

Dystrybucja: **Rafko**

Producent: **Canor**

Cena: 29 950 PLN

Dane techniczne

Pojemność wejściowa MM: 50, 150, 270, 370, 520, 620, 740, 840 pF

Wzmocnienie (Gain) MM: 46 dB

Impedancja wejściowa MC1: 10, 20, 40, 80, 150, 300, 600, 1.200 Ω

Wzmocnienie (Gain) MC1: 70 dB

Impedancja wejściowa MC2: 2, 5, 10, 20, 40, 80, 150, 300 Ω

Wzmocnienie (Gain) MC2: 76 dB

Impedancja wyjściowa: < 250 Ω

Wejścia: RCA -> MM / RCA -> MC

Wyjścia: RCA / XLR

Zniekształcenia THD: MM / MC <0,1% / 1 VRMS

Filtr subsoniczny: 18 dB / Octave / 18 Hz

Odchylenie od RIAA: 0,3 dB / 20 Hz – 20 kHz

Odstęp sygnał/szum MM: < 72 dBV (87 dBV – IEC – A)

Odstęp sygnał/szum MC: < 72 dBV (87 dBV – IEC – A)

Zastosowane lampy: 8 x 6922EH, 1 x 6CA4EH

Wymiary (S x W x G): 435 x 170 x 485 mm

Waga: 17 kg

Link do tekstu: **Canor PH 1.10**

